

II. POGLĄDY I OPINIE

TEORETYCY I PRAKTYCY, CZYLI ILE MAMY ETNOLOGII?

Już kilkakrotnie podnoszono kwestię zróżnicowania wewnętrznego wśród uprawiających etnologię. Jedną z najciekawszych takich propozycji było wystąpienie Michała Buchowskiego¹. I oczywiście, gdyby tylko chodziło o zróżnicowanie metodologiczne etnologów, to można by się wyłącznie cieszyć, bo nic gorszego w naszej dyscyplinie jak tylko jedna możliwa opcja jej uprawiania, jedna „prawdziwa” metodologia. Przecież chodzi o to, żeby się pięknie różnić. Taka konstatacja jest wdzięczna i wspaniała, ale tylko do czasu, gdy to metodologiczne zróżnicowanie wynika z samoświadomości własnego sposobu na etnologiczne doświadczenie. Gorzej jest — a nawet całkiem źle — gdy podział zarysowuje się wzdłuż rodzących się lub istniejących od dawna etnologicznych stereotypów.

Tak właśnie postrzegam podział pomiędzy tytułowymi teoretykami i praktykami. Jak myślę, stereotyp ten zrodził się wiele lat temu, gdy dochodziła do głosu Nowa Fala lat 70./80. polskiej etnologii, z całym bagażem „nowej” metodologii — od Eliadego i Levi-Straussa do inspiracji poznańskiego ośrodka kulturoznawczego. Jednak byłoby to zbyt proste, gdyby wynikiem tego była tylko zmiana pokoleniowa, co jest całkiem naturalne². Być może pierwotnie stereotyp ten zaczął funkcjonować jako podział na tych, którzy zajmują się metodologią/teorią, i na tych, którzy prowadzą badania terenowe nad ludową kulturą (w tym także pracowników akademickich). Jednak z czasem część teoretyków zaczęła próbować analiz nie tylko teoretycznych, zwracając się głównie ku popularnej kulturze współczesnej. Z kolei część terenowych badaczy kultury ludowej zrozumiała, jak ważne jest metodologiczne i teoretyczne zaplecze. Taki podział zaczął więc ostrzej zarysowywać się pomiędzy pracownikami akademickimi a etnografami pracującymi w muzeach³.

¹ M. Buchowski, *Fratrie i klany nowo-plemienia antropologów w Polsce*, w: *Etnologia polska pomiędzy ludoznawstwem a antropologią*, red. A. Posem-Zieliński, Poznań, 1995.

² O tej oraz późniejszych zmianach pokoleniowych pisał ostatnio także W. Kuligowski w tekście *Antropologia kultury w Polsce: następne pokolenie?*, „Lud” t. 88, 2004, s. 143–167.

³ Zauważa to i szeroko opisuje K. Barańska w książce *Muzeum Etnograficzne. Misje, struktury, strategie*, Kraków 2004.

Pamiętam konferencję we Włocławku w 1990 roku, na którą wybrałem się jeszcze jako student. Przez niektórych moich ówczesnych wykładowców była reklamowana jako spotkanie teoretyków (właśnie pracowników akademickich) i praktyków (jak się wyrażano, „światłych” muzealników). Praktyk kojarzył mi się z tym, kto sam rzeźbi, kto sam wykonuje pisanki, może zatańczyć lub zaśpiewać. Jednak na konferencji wszyscy — na całe szczęście! — wygłaszali referaty, które według mojej oceny zawsze były teoretyczne, a nie praktyczne, nawet gdy opisywały jakiś konkretny kulturowy fakt lub były refleksją etnologa o pracy w muzeum. To użycie środowiskowych „etnonimów” zadomowiło się niestety w wielu, także współczesnych, pracach polskich etnologów, ciągle sugerując, że w muzeach etnologię uprawia się w sposób praktyczny. Jest to, jak sądzę, między innymi wynik ciągłego uwikłania etnologów pracujących w muzeach w jurorowanie przeróżnym konkursom na sztukę ludową (od rzeźby do wieńców dożynkowych).

Bardzo często w różnych wewnątrzśrodowiskowych dyskusjach słyszę zdanie „muzeum to nie instytut”, wymawiane niczym magiczna formuła, a mające, moim zdaniem, wszelkie cechy stereotypu. Cóż to bowiem znaczy? Wiadomo przecież, że A to nie B, i w klasycznej logice zdanie „muzeum to nie instytut” jest jak najzupełniej prawdziwe. Muzeum nie jest instytutem, bo jest właśnie muzeum. Formuła ta zgadza się także w drugą stronę: „instytut to nie muzeum”. Ale przecież nie chodzi o powtarzanie oczywistości. Sądzę, że *implicite* jest tutaj formułowana zupełnie inna treść. I nie dotyczy ona po prostu tego, że pracownicy akademicki prowadzą zajęcia ze studentami i są zobligowani do zdobywania tytułów naukowych (ale pracownikom muzeów nie jest to zabronione — wręcz przeciwnie), a muzealnicy kolekcjonują przedmioty.

Treść tego stereotypu sugeruje coś zupełnie innego. Mianowicie, że pracownik muzeum nie prowadzi naukowych badań i nie publikuje ich wyników, jest zwolniony z metodologicznego rygoryzmu, ciągłego śledzenia literatury i nietracenia kontaktu z nowoczesnymi trendami nauki. Może to także oznaczać, że teoretyk-akademik jest od opisywania kultury i jej badania, a muzealnik od chronienia i reanimowania, tzn. ratowania resztek czy fragmentów stereotypowo pojętej kultury ludowej odchodzących w rzeczywistość historyczną. Tak czy inaczej — okropność!

Jeżeli moje spostrzeżenia są słuszne (a jestem tego pewien!), to jest to przerażające. Okazuje się bowiem, że etnolog pracujący w muzeum miałby w rzeczywistości spełniać rolę animatora kultury, instruującego różnych ludzi, których identyfikuje z ludem, jak mają wykonywać określone przedmioty, tworzyć muzykę itd., zupełnie nie licząc się z ich przekonaniami światopoglądowymi czy estetycznymi (a właśnie rozpoznawanie poglądów „ludu” jest domeną etnologii). Kto angażuje się w takie działania, przestaje być etnologiem! Nie zgadza się to w moim przekonaniu także z definicją muzeum jako takiego!

W środowisku akademickim spotykałem się także ze stereotypami osobowymi. Jeszcze na studiach o pewnym pracowniku akademickim, niezbyt wysoko ocenianym, usłyszałem „o, ten to pracował w muzeum, więc wszystko jasne”. Muzeum jest (było) postrzegane jako jakaś gorsza, nienaukowa wersja etnografii⁴. Oczywiście, w każdym stereotypie tkwi ziarno prawdy, więc i tutaj trzeba zaznaczyć, że na budowę tego przekonania mieli wpływ sami etnografowie pracujący w muzeach, sami na własne życzenie przez lata przekwalifikowując się na animatorów kultury. A pracownicy muzeów, chroniąc kulturową przeszłość (lub współczesność), mają to robić w muzealny (czytaj: naukowy) sposób: kolekcjonować i chronić zabytki (artefakty), dokumentować, opisywać i badać, a nie zajmować się instruowaniem ludzi, jak mają się zachowywać, co robić i jak myśleć⁵. Budowanie każdej etnograficznej kolekcji muzealnej musi być podparte znajomością metodologii i teorii kultury, inaczej jest tylko prostackim zbieractwem.

Czym innym — i to zaznaczenie jest bardzo ważne — jest rekonstruowanie jakiegoś fragmentu kultury dla celów edukacyjnych (czy też naukowych). Dobrym przykładem może być np. zespół ludowy (muzyczny lub taneczny) próbujący rekonstruować praktykę wykonawczą, powiedzmy z przełomu XIX i XX wieku. Taką formułę przybrał działający w latach 60. XX wieku taneczny zespół ludowy pod kierunkiem Roderyka Langego w Muzeum Etnograficznym w Toruniu⁶. Oczywiście nie ma to nic wspólnego z tzw. „żywą” kulturą ludową ani estradowym folklorem, a bardziej jest podobne do współczesnych rekonstrukcji muzyki dawnej i powinno opierać się na podobnych zasadach. I nie ma tutaj nic do rzeczy, czy wykonawcy w takim zespole pochodzą z miasta, czy ze wsi. Mało tego, to mogą być zupełni profesjonalści, byle tylko umieli odnaleźć się w estetyce i manierze wykonawczej „dawnej” muzyki ludowej. I wtedy oczywiście etnolog z muzykologiem mogą taki zespół przygotowywać, ale nie ma w nim możliwości odstępstwa od ustalonych reguł (można powiedzieć, że jest to taka etnologia eksperymentalna, tak jak istnieje archeologia eksperymentalna). Tak jak z muzyką dawną, próbujemy — na ile starcza wiedzy — zbliżyć się do naszego obrazu muzyki z przeszłości, używając także rekonstrukcji dawnych ludowych instrumentów. Oczywiście, współcześnie szeroko znane jest odkrywanie ludowej muzyki

⁴ Co ciekawe, to podobne zjawisko istnieje w etnologii niemieckiej, co opisuje U. Johansen w tekście *Etnologiczne badania nad artefaktami w końcu XX wieku*, „Lud” t. 80, 1996, s. 67–75.

⁵ W dużej mierze taka działalność wynika z braku refleksji nad kategorią czasu i próbą — za wszelką cenę — zachowania przy życiu naszego wyobrażenia o ciągłości ludowej kultury. Ten temat rozwijam w przygotowywanym tekście *Etnograficzne qui pro quo, czyli kłopoty z czasem*.

⁶ Szkoda, że ten świetny eksperyment nie doczekał się muzealnych kontynuacji. O zespole R. Langego szerzej w przygotowywanym tekście A. Kostrzewy-Majoch. Blisko tego nurtu — ale nie zawsze konsekwentnie — sytuują się próby podejmowane przez Fundację „Muzyka Kresów” lub Domy Tańca.

i estradowe jej przetwarzanie — ale wtedy mamy do czynienia, z jednej strony, ze zjawiskiem określanym jako Nowa Tradycja czy muzyka folkowa, z drugiej — z folkloryzmem⁷.

Trzeba jasno sformułować, zdefiniować i rozróżnić pola badawcze. Jedną z podnoszonych cech etnologii, jako jej cechy dystynktywnej, było obcowanie z terenem. Jeszcze nie tak znów całkiem wiele lat temu powszechne było przekonanie (a i dzisiaj niestety nie jest ono odosobnione), że wystarczy pojechać w tzw. teren (w Polsce znaczyło to po prostu na wieś — najlepiej mało zurbanizowaną), a tam zaraz będzie można obcować z kulturą będącą w zainteresowaniu etnografa. Otóż jeżeli nawet założymy optymistycznie, że jeszcze lata 50. XX wieku dawały możliwość bezpośredniego „dotknięcia” kultury tradycyjnie ludowej⁸, to dzisiaj, współcześnie, wydaje się to bardzo ryzykowne. Można oczywiście i obecnie jechać na wieś i robić badania, ale jest to zupełnie inna kultura niż 50 czy 100 lat temu, nawet gdy jakiś jeden element wykazuje zbieżność z elementem kultury sprzed 100 czy 200 lat. Jeżeli ktoś chce dzisiaj weryfikować w terenie zapisy Kolberga wykazuje się daleko idącą metodologiczną naiwnością. Niestety, znam takie przykłady!

Powiedzmy jasno, że badanie XIX-wiecznej kultury (czy w ogóle tzw. tradycyjnej kultury ludowej) może mieć wymiar tylko historyczny i nie znaczy to, że postuluję, żeby zajęli się tym historycy. Ale etnolog, gdy zajmuje się takimi zjawiskami, uprawia etnologię historyczną (podobnie tak jak istnieje np. socjologia historyczna). Podobnie jak historycy, zajmujący się ludową kulturą, uprawiają historię etnologiczną, np. dotyczącą średniowiecza. Wystarczy podać w Polsce nazwisko Stanisława Byliny, by wszystko było jasne. Specjalnie dokonałem takiej dezynwoltury nazwy, bo nieważne są dyscyplinarne podziały, ale wynik — w tym wypadku świetny. Akademickie ośrodki etnologiczne ostatnio nie zawsze chyba oddają właściwe miejsce tego typu badaniom, bardziej nastawiając się na gorącą współczesność. Jako antropologię historyczną widzę zarówno badania nad ludem w średniowieczu, jak i nad „tradycyjną kulturą ludową” w jej wersji kolbergowskiej. Gdy uznamy to za badania historyczne, to skończymy z konstatacjami, że nie można badać tradycyjnej ludowej kultury dzisiaj, bo już jej nie ma. Ależ jest, ale tylko jako przeszłość! I uważam, że w tych poszukiwaniach jest ciągle wiele bardzo ciekawych i świeżych tematów do podjęcia. Tak jak badacze średniowiecza, baroku czy epoki brązu znajdują własne, nowe tematy do naukowych (też i *stricte* muzealnych) dociekań, tak etnolog może i powinien ze współczesnej perspektywy np. opowiadać o ludowej kulturze XIX wieku. Trzeba tylko robić to ciekawie. Może to robić i ktoś pracujący na uniwersytecie, jak

⁷ Na ten temat zob. ciekawy artykuł T. Rokosza, *Oblicza folkloryzmu we współczesnej kulturze — prolegomena*, „Literatura Ludowa” 2004, nr 1, s. 21–41.

⁸ Cokolwiek by to miało znaczyć.

i ktoś pracujący w muzeum. Oczywiście — i tu może przydać się rozróżnienie instytucji — pracownik muzeum większą uwagę może skupić na opisie przedmiotów. Jednak prowadzenie takich badań nad tradycyjną kulturą musi bardziej odbywać się w archiwach, bibliotekach, magazynach muzealnych niż w terenie. Dzisiaj i w instytucjach akademickich widać nowe zainteresowanie przedmiotami, zaczyna mówić się o antropologii przedmiotu. Co istotne, żeby podjąć etnologiczne badania historyczne, nie wystarczy już metodyka badań oparta na wywiadzie i obserwacji uczestniczącej, a wymagana jest wiedza o metodologii historii, której to zręby przydałyby się studentom etnologii⁹, jeżeli mają kiedyś podjąć świadome badania nad tzw. tradycyjną kulturą ludową.

Mam jednakże nadzieję, że z kolei etnograficzne muzea nie ograniczą się do penetracji przeszłości, ale będą otwierać się również na badania i pokazywanie współczesności. I nie chodzi mi o te jej elementy, które — według naszych przekonań — wykazują związek z tzw. tradycyjną ludową kulturą (czy chociażby ze wsią). Chodzi o komentowanie dzisiejszego świata w jego najbardziej współczesnej wersji i takie przykłady są już znane. Mam tu na myśli np. własną wystawę „Pamiętka z wojska. Opowieść o życiu prawdziwego mężczyzny” w Muzeum w Toruniu z 1997 roku i powstałą przy tej okazji kolekcję obrazującą żołnierską subkulturę. Innym, doskonałym przykładem, który wywołał duży rezonans, była wystawa w 2005 roku zatytułowana „Special Effect — Mój telefon komórkowy” w Muzeum Etnograficznym w Poznaniu.

Zanim jednak to zjawisko się upowszechni, warto zastanowić się nad przeszłością i pułapkami przyszłości, które ona zastawia. Większe jeszcze zaangażowanie się w dokumentowanie współczesnej kultury (kultur?) wymaga tym większego teoretycznego namysłu, gdyż dokumentacja przypadkowa, a co gorsza przypadkowe kolekcjonowanie, mogą doprowadzić do powstania muzealnego śmietnika. Współczesność zmaga się z nadprodukcją rzeczy i tylko głęboka refleksja (mająca za sobą obowiązkowe współczesne lektury antropologii) nad tym, co dokumentować, może prowadzić do sensownych rezultatów. Niebezpieczeństwem jest też brak wymiany informacji pomiędzy instytucjami, bo nie ma sensu, żeby wszyscy zbierali to samo.

Według mnie etnologiem jest się wtedy, gdy prowadzi się badania (historyczne, współczesności, kultur ludowych, pierwotnych — nieistotne), a nie, gdy ktoś, nawet o etnologicznym wykształceniu, pracuje jako animator kultury, pracownik domu kultury czy Cepelii, dziennikarz czy pracownik agencji reklamowej. W tych wszystkich — bardzo ważnych — miejscach pracy

⁹ Mam tu na myśli chociażby słynne i doskonale podręczniki Jerzego Topolskiego *Metodologia historii* oraz *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*.

wykorzystuje się etnologiczną wiedzę, bardzo często przydatną, ale nie uprawia się etnologii.

Dlatego etnolog pracujący w akademii, na uniwersytetach czy w muzeach powinien zawsze robić to samo. Edukacja (a nie żadna praktyka), gdy mówimy o przeszłości, nawet jeżeli odbywa się poprzez warsztaty, nie powinna mieć na celu wymuszenia, aby ludzie zachowywali się lub tworzyli w „tradycyjny” sposób, a powinna być, tylko i aż tylko, przekazywaniem wiedzy o przeszłości lub refleksją nad współczesnością. Różnica pomiędzy etnologiem akademikiem a etnologiem muzealnikiem powinna być tylko taka, że ten pierwszy edukuje studentów, a drugi szerszą społeczność (w tym może i studentów), jednak praktyka badawcza musi pozostać taka sama.

Hubert Czachowski